

Maria Daszko

Z żabiej perspektywy – projekt edukacyjny w gimnazjum

Kilkanaście lat temu moja uczennica, wygłaszając przemówienie w imieniu swego rocznika kończącego platerowską szkołę, posłużyła się cytatem z artykułu ks. T. Nowaka, który mówi, że w edukacji *chodzi nie tylko o to, abys dużo wiedział, ale też o to, abys umiał żyć*. Otóż to. Proste. Ale co to znaczy? Kompetencje kluczowe są z pewnością częściową odpowiedzią na ten postulat, jakkolwiek ich twórcy nie kierowali się zapewne słowami ks. Nowaka.

Rozumiem, że minister edukacji, wprowadzając rozporządzeniem z 20 sierpnia 2010 roku obowiązek udziału ucznia gimnazjum w realizacji projektu edukacyjnego i nadając projektowi wysoką rangę poprzez wpis na świadectwie oraz wpływ na ocenę zachowania, zademonstrowała ideowe poparcie dla nowoczesnej edukacji, rozumianej jako przygotowanie do dobrego funkcjonowania w świecie, a nie tylko biegłego rozwiązania krzyżówek z kioskowych wydawnictw. Tu: hurra! Witaj jutrzeńko ROZUMU! Gdyby to jeszcze ta dyrektywa funkcjonowała w spójnym systemie, opartym o logikę arystotelesowską, a nie schizoidalną, można by mieć niejaką satysfakcję. Jednak, jak wiadomo, nie ma szczęścia doskonałego i dlatego uczniowie i nauczyciele znaleźli się w sytuacji, która z jednej strony każe uczyć myśleć logicznie, wnioskować, planować, szacować, komunikować się, rozumieć, stosować, a z drugiej kuć schemat podania, udowadniać, że trzeba być patriotą, odtworzyć z pamięci mechanicznej, jaka krew płynie aortą, czego nie mają komórki bakterii, nazwy procesów obiegu węgla w przyrodzie, jak nazywają się destruenci itd. itp. To tylko kilka przykładów z tegorocznego egzaminu.

Nauczyciele, mimo iż mają przekonanie do tego, że szkoła powinna uczyć myślenia i działania operacyjnego, to jednak więcej energii i czasu poświęcają różnym formom wdrutowywania, gdyż wyniki egzaminów są transcendentnym absolutem, podporządkowującym sobie programy, plany pracy, treści „godzin kartowych”, ocenę szkoły w oczach społecznych i władz gminy. W mojej szkole, mając

świadomość funkcjonowania w „oparach absurdu”, heroicznym wysiłkiem moralnym, mentalnym i organizacyjnym, licząc głównie na wdzięczność „późnych wnuków”, angażujemy się w działania projektowe od 1999 roku. Włączamy w nie dzieci od I klasy szkoły podstawowej (Zespół Placówek Oświatowych w Platerowie to przedszkole, szkoła podstawowa i gimnazjum) do III gimnazjum. Dyrektywa wynikająca ze wspomnianego rozporządzenia nie wywarła więc na naszej społeczności specjalnego wrażenia, gdyż co roku wszyscy uczniowie uczestniczą w jakimś projekcie – rocznym lub kilkumiesięcznym – o różnych tematach i stopniach komplikacji. Udział w projekcie nie był u nas do 2010 roku obowiązkowy, ale nie musiał być, gdyż młodzież chętnie podejmowała się pracy odpowiadającej jej zainteresowaniom i potrzebom, a przebiegającej w formach nieszkolnych, tj. będących okazją do wyrwania się z ławki, zobaczenia czegoś dalej niż pole za stodołą (choć kocham swoje pole za stodołą), pokazania umiejętności fotografowania, kręcenia filmów, organizowania grupy, egzekwowania obietnic, korzystania z Photoshopa, porządkowania informacji, planowania badań naukowych, używania języka obcego w naturalnych relacjach itp. Możliwości rozwoju umiejętności umysłowych, emocjonalnych i społecznych są ogromne w ramach projektu właśnie, a najlepiej, jak mówią nam o tym lata żmudnej ewaluacji, jeśli animują pracę poza ławką i szkołą. Z pewnością przygotowanie do życia na obszarach opisanych przez kompetencje kluczowe najskuteczniej realizuje się w oderwaniu od sześciogodzinnego (średnio dziennie) tkwienia w dybach ławki szkolnej.

Ustaliliśmy też kilka innych zasad, które warto brać pod uwagę, aby, zwyczajnie, mieć poczucie dobrej roboty. Najważniejsze z nich to:

1. Jeden raz to za mało.

Projekt szkolny, ten, o którym mówi rozporządzenie MEN-u, stanie się częścią erupcją, jeśli będzie pojedynczym wydarzeniem w karierze ucznia. Żadne dziecko nie nauczy się myśleć naukowo czy

komunikować w miesiąc lub rok w incydentalnym działaniu. Należy zacząć od trzylatka, który pyta: „Dlaczego myszokoczek gryzie tekturę?”, i zachęty, aby sam się tego dowiedział (zaplanował badanie), następnie kontynuować pracę z uporem godnym lepszej sprawy na kolejnych etapach nauki.

2. Królestwo za temat.

To truizm, ale temat musi być ciekawy dla uczniów. Ideałem jest, aby sami go wymyślili, zorganizowali giełdę i wybrali na drodze głosowania czy losowania. W naszej szkole zwykle przyjmujemy jeden temat dla wszystkich klas. Każda z nich bierze na siebie małą jego część, które w sumie tworzą całość. Tym sposobem każda grupa robi coś innego i podsumowanie jest niespodzianką dla wszystkich.

3. Prawo do błędów.

To trudne i czasochłonne, ale niech nauczyciel postara się nie wyręczać dzieci. Stereotypy zachowań belferskich są spiszowe. Z wielkimi oporami wyzbywają się oni roli kapitana na rzecz suflera. Tego ciągle trzeba się uczyć, a już doktor Korczak apelował o prawo do błędów.

4. Koń jaki jest...

Oczywiście najważniejszy jest proces i zmaganie się, ale dlaczego produkt miałby być marny? Produkt daje satysfakcję i dowartościowuje zespół. Jaki jest, każdy zobaczy. Warto zadbać o to, aby był twórczy i na dobrym poziomie. Koszmarem dydaktycznym są multimedialne prezentacje składające się z polepionych materiałów internetowych, opatrzone rozwlekłymi opisami. Dobry produkt powinien stać się własnością szkoły i stanowić jej dorobek: folder o grodziskach słowiańskich w okolicy czy historii budynków kolei carskiej, przewodnik anglojęzyczny po Warszawie czy botaniczny po okolicznych łąkach, wystawa fotografii otworkowej, zbiór obrazów, rzeźb, książka kucharska, filmy, prezentacje o religiach czy zabytkach w regionie itp. itp. Dobrze, gdy włączą się dyskretnie artyści lub pracownicy naukowcy, to nie tylko służy produktowi, ale też bardzo urozmaica i dynamizuje proces.

5. Rewolucyjna czujność.

Nauczyciele są bardzo wrażliwi na krytykę i szybko się obrażają. Zwykle oszczędzają jej jedni drugim, a sami niechętnie przyznają się do nieudolności lub lenistwa, które, niestety, często jest przyczyną nieudanych przedsięwzięć. Grono nauczycielskie musi umieć mówić sobie, że „coś było niezgodne z tematem”, że „coś jest odtwórcze”, „że coś nie było rozwiązywaniem problemu”, że „coś było niezgodne z założeniem organizacyj-

nym lub merytorycznym”. Jest to też zhora szkoleń dla dorosłych, gdyż rzadko można spotkać prowadzącego, który uczciwie podsumuje pracę w grupach i nazwie nielogiczności i „oboczności” w realizacji ćwiczeń.

Od 1999 roku zrealizowaliśmy kilkadziesiąt projektów o bardzo różnych tematach. Były to zawsze prace badawcze. Jedne na obszarach nauk przyrodniczych („Młodzieżowe laboratorium przyrodnicze”, „Oswajanie nauk ścisłych”, „Nie bój się fizyki”, „Klub Odkrywców”), inne dotyczyły kultury i historii („Religie na Podlasiu”, „Ślady V2 w okolicy”, „Grodziska słowiańskie”), jeszcze inne sztuki („Architektura daleka i bliska”, „Mojżesz z Mężeniną”) lub zastosowania języka obcego („English our Chance”, „Wymiana ról”, „Face to face with nature”). Realizowaliśmy je na terenie gminy, Polski, Lwowa, Zaporozża, Nowogrodu, Petersburga, Stambułu, Londynu, Oxfordu, Brukseli, Paryża, Berlina itp. Pomagali nam artyści, dziennikarze, pracownicy naukowcy.

Nasza szkoła znajduje się na końcu Unii Europejskiej, wieś, w której mieszkam, liczy 25 kominów. Nie ruszając się z domu, mogę w ciągu 3 minut dowiedzieć się, co to jest „polder”, „aorta”, „dekantacja”, jak się pisze podanie i czy przed „ale” powinien być przecinek. Moi uczniowie zrobią to jeszcze szybciej. Ile czasu trzeba, aby nauczyć się dobrze współdziałać, podejmować sensowne decyzje, rozumieć kulturę, zaplanować pracę? A czasu jest mało. Francuskie szkoły od lat w każdą środę zajmują się tylko działaniami wokół ustalonego projektu (dlaczego Francuzi mają takie szybkie, punktualne i piękne koleje?). Na szczęście w mojej prowincjonalnej szkole jest zespół, który „ma swój rozum” i z całym szacunkiem dla kolejnych centralnych dyrektyw stara się robić swoje, pamiętając nauki mistrzów (takich jak L. Wygotski, M. Montessori, A. Góralski, S. Kotarbiński), przy wsparciu Fundacji Inicjatyw Oświatowych („Z Małej Szkoły w Wielki Świat”), Centrum Edukacji Obywatelskiej („Akademia uczniowska”), Fundacji Rozwoju Systemu Edukacji, Fundacji Batorego, Urzędu Marszałkowskiego i wielu innych.

Szkoła powinna pomóc dziecku znaleźć się w świecie. Co to znaczy? Na to pytanie będą wciąż nowe odpowiedzi. Pojemne znaczenia umiejętności kluczowych są na dziś azymutem, któremu możemy nadać sensowny kształt według własnej inwencji i możliwości. Niech już uczniowie nie piszą w wypracowaniach egzaminacyjnych, że „jak pomyślę o polskich patriotach, to mnie gorzki żal zalewa...”

Autorka jest dyrektorem szkoły w Platerowie